Cena 10 gr.



SZCZERBIEC

NARODOWY ORGAN WALKI

ROK I. | GDYNIA W CZERWCU 1938 R. | NR. 3.

Dmowski zdobywa dostęp Polski do morza

Wyjątek z Pism Romana Dmowskiego Tom VI p. t. „Polityka Polska i odbudowanie Państwa".

Na stole leżał tekst traktatu, który Niemcy mają podpisać, traktatu, który uznaje niepodległe państwo polskie, mocą którego Niemcy zwracają Polsce nie wszystko wprawdzie, co jej zagarnęli w przeszłości, ale prawie wszystko to, czego nie zdołali zniemczyć. Po długim okresie niewoli, w którym ziemia z roku na rok z pod nóg nam się usuwała, w którym przebiegły i uparty wróg wynajdywał coraz nowe sposoby podważania naszego bytu, karta dziejów się odwraca: odbieramy główną część tego, co nam Prusy wydarły w rozbiorach, odzyskujemy kolebkę Polski, Poznań, przez Pomorze wracamy do Bałtyku, łączy się wreszcie znów z Polską ziemia śląska, którą utraciliśmy przed pół tysiącem lat z górą, a która polską pozostała... W ciągu swego wiekowego zmagania się z zachodnim sąsiadem nie miała Polska takiej chwili od Kazimierza Jagiellończyka, od drugiego Pokoju Toruńskiego.

Zapomniałem wówczas o rzeczach i ludziach małych, o sporach i utarczkach codziennych, o marnych ambicjach i marnych intrygach, które stawały na drodze w dążeniu do wielkiego celu — myśl biegła po wielkich szlakach dziejowych, sięgała w odległą przeszłość, szukała odpowiedzi na zagadnienia przyszłego bytu państwa i narodu.

A jednak nie można było zamykać oczu na fakt, żeśmy osiągnęli tylko połowiczne rozstrzygnięcie kwestji naszego rozgraniczenia z Niemcami. Ten projekt traktatu, oddający nam całą prawie część Śląska, której mieliśmy cel i prawo żądać, niewielkie względnie wyłomy robiący w należnej nam zachodniej granicy Poznańskiego i Pomorza — przez ustanowienie wolnego miasta Gdańska i zgóry skazanych w danych warunkach na przegraną plebiscytów w Kwidzynie i na Mazurach, przez pozostawienie tym sposobem w rękach Niemiec okrojonych nieco przy ujściu Niemna, a powiększonych na zachodzie Prus Wschodnich, wytwarzał dla naszego państwa położenie bardzo trudne. Nie osiągnęliśmy tego, do czegośmy dążyli, cośmy uważali za konieczne dla bezpieczeństwa Polski, dla jej pomyślnego rozwoju, dla utrwalenia jej niezawisłego bytu — i do czego mieliśmy prawo. To prawo przyznałby nam musiał każdy bezstronny, głębiej patrzący mąż stanu — zaprzeczyła go nam polityka, przeciw nam, a na korzyść Niemiec świadomie pracująca, posiłkująca się argumentami płytkiego doktrynerstwa.

Bohater — Święty

Żyjemy w czasach szaleństwa materializmu, w czasach zaniku myśli i czynów bohaterskich. Praca, w pojęciu mas, stała się przekleństwem, ideał fikcją, a prawość i charakter przeszkodą w zdobywaniu bytu. Wszechwładne panowanie zła, ogólny stan marazmu i dezorganizacji rozświetla nagle jak meteor jasna postać Świętego, odgrzebanego z pod pyłu zapomnienia, ukazanego ludziom spragnionym innego, lepszego życia niż to, które ich otacza. Święty Andrzej Bobola — ubogi, asceta, wzniosły patriota i sługa Boży, tryumfator i bohater. To jeden z tych, którzy jak świeczniki trwają na ołtarzu naszej Ojczyzny, w których życie zapatrzeni dążyć winniśmy do wielkości, potęgi i dobrej sławy Ojczyzny poprzez trud, walkę, mękę i krew.

Od zakonnej sukmany, przez prześladowania i śmierć męczeńską, poniesioną w walce o Wiarę świętą i Ojczyznę, do tryumfalnego pochodu z Rzymu, poprzez całą Polskę — towarzyszyło Świętemu Boboli ukochanie Narodu i ziemi ojczystej. Na drodze przejazdu świętych Relikwii gromadziły się tłumy wiernych, na kolanach oddając hołd bohaterowi - Świętemu.

Śmiało można zaryzykować twierdzenie, że żyjące obecnie w Krakowie pokolenie nie widziało podobnie potężnej manifestacji religijnej, jak uroczystości związane z przybyciem do Krakowa relikwii nowego polskiego świętego, męczennika pińskiego, św. Andrzeja Boboli.

A żarliwość religijna i głęboka wiara, bijąca z twarzy i całych postaci tych dziesiątków tysię-

cy, które składały hołd u trumny męczennika, musiały budzić głębokie refleksje u tych wszystkich, którzy starają się Polaka odwrócić od Boga i Kościoła.

U trumny męczennika modliło się całe polskie społeczeństwo, bez różnicy stanów, wieku, czy wykształcenia. W szeregach, długie godziny postępujących ku kościołowi OO. Jezuitów, by spojrzeć przez chwilę na relikwie, widziało się, obok maluczkich, także i liczną inteligencję, oficerów, profesorów uniwersytetu.

* * *

W uroczystościach krakowskich wzięli liczny udział członkowie Stronnictwa Narodowego, „Pracy Polskiej" i Młodzieży Wszechpolskiej w mundurach, chlubnie wywiązując się z przyjętych na siebie zadań porządkowych na powierzonych odcinkach. Umundurowani członkowie S. N. pełnili straż porządkową na ulicy Floriańskiej podczas tryumfalnej sobotniej procesji z relikwiami Świętego na Rynek krakowski. Proporce z mieczami Chrobrego i sztandar Młodzieży Wszechpolskiej w otoczeniu umundurowanych oddziałów chyliły się u Bramy Floriańskiej przed trumną Męczennika. Kilkakrotnie też dostąpili członkowie S. N. z przedstawicielami zarządu okręgowego i grodzkiego S. N. na czele zaszczytu niesienia trumny z relikwiami Świętego. Relikwie te nieśli także członkowie „Pracy Polskiej" i Młodzieży Wszechpolskiej. Prawie przez cały czas pobytu relikwii w Krakowie pełnili członkowie S. N. wartę honorową przy trumnie Męczennika. Szczególnie zaś ofiarną i odpowiedzialną służbę porządkową w kościele przez dwie noce, niedzielę i w poniedziałek, aż do odjazdu relikwii z Krakowa, pełnili umundurowani członkowie S. N., zdobywając dla swej sprawności uznanie zarówno tłumów nawiedzających kościół, jak OO. Jezuitów i duchowieństwa, a także przedstawicieli władz, utrzymujących porządek poza obrębem kościoła, którzy kilkakrotnie zwracali się do narodowców o pomoc.

* * *

Kraków dał piękny początek. Potem Katowice, Poznań, Łódź, Warszawa. Wszędzie w uroczystościach biorą udział narodowcy.

W Katowicach liczne szeregi członków Obozu Wszechpolskiego w mundurach i z proporcami — składają hołd drogim relikwiom.

* * *

W Poznaniu — podobno jak w Krakowie — Stronnictwo Narodowe i Młodzież Wszechpolska bierze na siebie obowiązek utrzymywania porządku i regulowania ruchu wielotysięcznych rzesz pobożnych. Z zapałem i poświęceniem „jasne koszule" pełnią ten ciężki obowiązek przez szereg godzin — zdobywając sobie uznanie duchowieństwa, władz i społeczeństwa.

Straż honorową koło relikwii pełnili członkowie S. N. obok oficerów poznańskich pułków. Władze S. N. niosą trumnę.

* * *

Podobnie manifestacyjny udział bierze S. N. w uroczystościach w Łodzi i Warszawie. A wzdłuż trasy, którą przewożono trumnę z relikwiami — w szeregu miejscowości ustawiali się członkowie S. N., chyląc swe proporce przed Polskim Świętym i obsypując drogi kwiatami.

To, co się działo w Warszawie w dniach 17 i 18 czerwca 1938 r., zapisze się, jako historyczny moment w dziejach Polski — moment jedyny gdy w epoce przeobrażeń, jakie ludzkość przeżywa, naród, atakowany przez dwa wrogie Kościołowi światopoglądy potężnych sąsiednich państw, skupił się w sobie, rozmyślając nad największym misterium życia — triumfem świętości.

Komu danym było chwytać kolejno wydarzenia od chwili, gdy przybyły do stolicy Polski relikwie św. Andrzeja Boboli, ten łatwo mógł dostrzec, że działo się coś niezwykłego... Masy, setki tysięcy ludzi, zebranych na ulicach Warszawy, zastygły jakby w radosnym a pełnym powagi i skupienia oczekiwaniu, że oto teraz stanie się coś wielkiego, gdy święty patron Polski, zapowiadający jej zmratwychwstanie, przybył do nas

Na głównych arteriach stolicy po których pochód przechodził, tłumy pogrążone w uroczystym, mistycznym nastroju. Głowa przy głowie wojsko, ludność cywilna, młodzież. Cisza... Aż naraz zrywa się śpiew — wołanie: „Gaude Mater Polonia".

Rusza olbrzymia procesja po obu stronach jezdni, chylą się sztandary organizacji. Białe komże i fiolety duchowieństwa, a za nimi, poprzedzając wysoki rydwan, na którym złożono Relikwie Świętego, episkopat Polski i przedstawiciele Ojca św., błyszczą złote mitry... A wreszcie purpura kardynalska. To Arcypasterz stolicy sam prowadzi ten niezwykły, jedyny w dziejach Polski kondukt.

Arka przymierza Polski z Bogiem.

Mocarz ducha, triumfator - męczennik, wraca do swych rodzinnych stron. Sypią się kwiaty na jezdnię. Przedstawiciele wszystkich stanów ciągną rydwan. W oczach tysięcznych rzesz zaduma, ale bez smętku — bo ten pochód triumfalny z relikwiami Świętego Orędownika zmartwychwstałej Polski wytwarza świadomość, że ta trumna wysoko na rydwanie, sunącym powoli, spoczywająca, w niczym nie przypomina żałoby i śmierci, lecz stanowi jakby arkę nowego przymierza Polski z Bogiem.

Bo cóż to się dzieje? Oto wojsko, stojące w szeregach długich, gdy przesuwa się rydwan z relikwiami, klęka... Armia polska oddaje hołd swemu rodakowi bohaterskiemu, jednemu z największych żołnierzy ducha, męczennikowi za wiarę, obrońcy misji dziejowej Polski na Kresach.

Jest to moment tak wstrząsający w swej prostocie i wielkości, że umysł nie jest wprost w stanie objąć ogromu przemiany duchowej, która tu w oczach się dokonywa... Ta końcowa podróż świętych relikwii jednego z największych bohaterów Polski, wywołuje jakiś przedziwny wstrząs w duszy zbiorowej społeczeństwa, wstrząs głęboki choć cichy.

Widzieliśmy wszystkie stany, skupione wokoło trumny św. Andrzeja Boboli. Widzieliśmy naczelnego wodza sił zbrojnych i rząd, przedstawicieli Sejmu i Senatu, młodzież i wojsko i przedstawicieli wszelkich organizacji społecznych, gdy wraz z duchowieństwem i masami wiernych oddawali hołd relikwiom tego, z którego imieniem związana została idea Zmartwychwstania Polski.

Wielkie błogosławieństwo naród nasz spoty-

ka! Zdobyliśmy nowego potężnego Orędownika. Jest to święty, heroiczny w swym apostolstwie, który działał na terenach najtrudniejszych Rzeczypospolitej, w ciszy i bez rozgłosu, w pokorze i niesłychanym zaparciu siebie — bohater spełnionego obowiązku, okupujący swój nadludzki żar miłującego bliźnich serca, straszliwym męczeństwem, — żywa pochodnia na Kresach cywilizacji zachodniej. Krew jego strzeże rubieży Rzeczypospolitej.

Heroizm duszy chrześcijańskiej.

I znowu triumf świętości został związany z posłannictwem Polski. Przeżywamy chwilę wyjątkową. Cały naród oczekuje jakby na wielką prawdę, na wielkie hasło, które by przeniknąć zdołało do najgłębszych zwojów duszy zbiorowej, ugruntowanej na tradycji wiekowej Polski, a które by zarazem było nawskroś nowoczesne i streścić w sobie zdołało przyszłe posłannictwo narodu.

Tą prawdą już coraz silniej wyczuwaną jest **heroizm duszy chrześcijańskiej w życiu zbiorowym, wprowadzenie zasad katolicyzmu do ustroju społecznego Polski.** Tę prawdę odczuwały wszystkie stany Polski i masy zebrane wokoło trumny świętego.

Jasne mundury.

Wzdłuż trasy, jaką podążał wspaniały pochód, ustawiły się organizacje towarzystwa i wojsko, młodzież szkolna itd. Obok Zamku Królewskiego szpaler tworzyły karne szeregi Stronnictwa Narodowego w jasnych mundurach z proporcami i sztandarami, z zarządem okręgu stołecznego na czele. Obok nich Sekcja Akademicka Str. Narodowego, również w jasnych mundurach, Narodowa Organizacja Kobiet z pocztami sztandarowymi z Warszawy, Pruszkowa i Pułtuska, Sokoli, Hallerczycy, korporacje akademickie, Bratnie Pomoce wyższych uczelni, harcerze.

Przy dźwiękach dzwonów wszystkich kościołów warszawskich rydwan ze srebrną trumną przybył przed katedrę.

Przed katedrą św. Jana zdjęto trumnę z rydwanu i wniesiono ją do katedry, gdzie ustawiona została na katafalku, wśród jarzących się świec. Arcybiskup polowy ks. Gall w asyście duchowieństwa odprawił modły, po czym zamknięto katedrę do godziny 12 w nocy. O godz. 12 została ona otwarta dla szerokich rzesz i odbywać się w niej dalsze uroczystości ku czci wielkiego Świętego i Męczennika Polski.

Ojczyzna

Jam jest Ojczyzna, — i nie dość mi tego,
Że się nazywasz mym synem.
Masz mi poświęcić siebie całego,
I złym nie zmazać się czynem.
Choćby po twojem najlepszem dziele,
Zawsze o sobie sądź mało.
Nie myśl jak dla mnie zrobiłeś wiele,
Lecz co ci zrobić zostało.

Franciszek Karpiński.

Rasa — to prawość, charakter i trud życia codziennego. Probierzem rasy jest zdolność do poświęceń.

Natchnione dzieło Adama Doboszyńskiego

Jest niem „Gospodarka Narodowa", książka napisana przez Doboszyńskiego z znawstwem przeszłości i proroczym wyczuciem przyszłości dzieło wypływające z najgłębszego ukochania Polski i Polaków.

Ruch narodowy udowodnił, że Polska straciła niepodległość dlatego, iż poczynając od wieku 17-go ziemie polskie zostały wybrane jako światowy ośrodek dla zachowania czystości rasy i religii żydowskiej. Rasy — której jedynym dążeniem jest wprzęgnąć resztę ludzkości w tragiczną pielgrzymkę swego losu. Rasy, która dla osiągnięcia tego celu zniszczyła potęgę Polski, rozsadzając ją od wewnątrz i sprzęgając wszystkie złe moce tego świata od zewnątrz Jej granic. Rasy, która nie może ścierpieć cudu odrodzenia Polski — i na nowo wytęża wszystkie swe siły, aby Polskę ponownie pogrążyć w otchłań niewoli.

Doboszyński w swej głębokiej wiedzy i natchnionej mądrości demaskuje posunięcia żydostwa poprzez wieki, a potęgą swego ducha pruje sieci, którymi nas oplątało.

Jesteśmy Polakami. Jesteśmy aryjczykami. Mówimy po polsku, przestaliśmy jednak prawie czuć po polsku i myśleć po aryjsku. Doboszyński wykazuje, jak od małości wtłaczają w głowy nasze zasób wiadomości, spreparowanych w sposób obrzydliwie tendencyjny przez umysły żydowskie i ich celom służących.

Uczą nas, że „postęp" świata wymaga zburzenia wszelkich wierzeń i tradycyj, wyrzeczenia się Boga i Ojczyzny. Uczą nas, że błogosławieństwem dla nas jest szydzenie z wszystkiego i wątpienia o wszystkiem, wyklęcie bohaterstwa i poświęcenia, skrócenia wszystkiego poto — aby cel żydostwa został osiągnięty.

Ideały, które nam podsuwają — nie są jednak naszymi ideałami. Są ideałami ducha nam obcego. Ideałem narodu koczowniczego, nawykłego do nieustannych wędrówek, opętanego od wieków szałem pędzenia z miejsca na miejsce, żartego chorobliwym niepokojem i trawionego obłędną ambicją rządzenia całym światem.

Nasze cele wypływają z ducha aryjskiego, naszą Ojczyzną nigdy nie był i nie będzie cały świat, lecz jedynie ten szmat ziemi, na którym nasi przodkowie osiedli od setek, setek lat.

Zarażono nas sceptycyzmem i ośmieszono nam gruntownie nasze wzniosłe cele. Lecz rozstańmy się z ironią i sceptycyzmem. Nauczmy się wierzyć sobie samym. A wtedy — jeśli będziemy chcieli — szybko pozbędziemy się tego najgorszego wroga, i sami staniemy w pierwszym rzędzie narodów świata, skąd tak sromotnie zostaliśmy niegdyś wypchnięci na skutek podstępnego działania mafji żydowskiej.

A drogą, która do tego wiedzie — to nawiązanie do chrześcijańskich zasad gospodarczych wieków średnich, wieków, w których żydostwo osadzone zostało w swoich ghettach. To przerzucenie mostu ponad późniejszymi wiekami, w których żydostwo, wypełznąwszy z ghetta, rozlazło się jak robactwo, aby podgryzać zdrowe podsta-

wy chrześcijańskich zasad gospodarczych, i po zburzeniu ich, głosić hasła, dające im możność realizowania własnych celów.

Nawiążmy zerwane nici tradycji tej Polski, w której na podłożu moralności katolickiej i w zgodzie z ideałami naszego narodu, Ojczyzna będzie rzeczą pospolitą przede wszystkim Polakom — a nie źródłem przywilejów dla wybrańców żydowskich.

Wzywa nas do tego Adam Doboszyński w swej nieocenionej książce p. t. „Gospodarka Narodowa". Nie ogranicza się tylko do wezwania, lecz uczy również sposobów, do tego celu wiodących, i wskazuje drogę, jaką Polska kroczyć powinna, aby zapewnić szczęście własnym synom.

Czytajmy „Gospodarkę Narodową" Adama Doboszyńskiego.

Krzyż.

FASZYZM

Krótkie strzeszczenie poprzedniego artykułu.

Faszyzm, ruch narodowy włoski, składa się z trzech czynników:

1) **socjalizmu**, stanowiącego odłam socjalis. Syndykalizm wydał wodzów ruchu faszystowskiego. Faszyzm odrzuca z syndykalistycznego pojęcia **walkę klasową** a na to miejsce wprowadza umiłowanie czynu i współpracę warstw.

2) **neoidealizmu**, stanowiącego etykę i zasady moralności faszystowskiej.

3) **nacjonalizmu**, pielęgnującego poczucie narodowe Włochów, sięgając do nieprzebranej skarbnicy historii i kultury Narodu włoskiego.

W administracji rządzą się Włosi ustrojem korporatywnym, decydując na zarząd państwem

1) **autorytetem** czyli silną władzą,

2) **hierarchią** czyli instancją kontrolną życia społecznego,

3) sprawiedliwością społeczną.

Sprawiedliwość.

II.

Trzecim czynnikiem faszystowskiego działania jest sprawiedliwość. Zanim naświetlimy sobie obraz sprawiedliwości społecznej musimy nasamprzód omówić dotychczasowy odpowiednik tegoż, mianowicie: należy omówić hasło braterstwa, rzucone przez twórców rewolucji francuskiej. Przystępując do rzeczywistości należy zawsze patrzeć w świat otwartymi oczyma, ażeby widzieć co się wokół nas dzieje. Jeżeli więc zauważymy, że mówi się i pisze o braterstwie, którego w rzeczywistości nie ma, to musimy sobie powiedzieć, że to braterstwo demokratyczne jest znowuż takiem samym oszustwem, jakim było w czasie teroru. Mussolini będąc sam socjalistą, doświadczył „dobrodziejstw", jakie ze sobą wlókł przez szereg dziesiątek lat socjalizm i widział na własne oczy o co chodziło przywódcom jego. Pociąganie ludzi haselkami wytwarza w nich zamęt jedynie, zaś niejasne stawienie spraw powoduje zwątpienie i zabija wszelkie poczynania woli ludzkiej. Dalej pociąga za sobą zanikanie charakteru i co za tym idzie zmusza ludzi do oczekiwania niejasnych wydarzeń, które nie mają żadnej styczności **z prawdziwym dążeniem człowieka. Działalność jednostki musi wobec tego posiadać jasno zakreślony plan działania i ściśle wymierzony zasięg i to tak dalece, ażeby nikt niepowołany nie odważył się jej słusznych praw odbierać. Człowiek żąda jedynie sprawiedliwości, a nie głupstw, jakiemi obdarzali go zblazowani teoretycy socjalistyczni. Sprawiedliwość społeczna ma mu towarzyszyć przy pracy na roli, we warsztacie, w domu na łonie rodziny i w wychowaniu dzieci.** Faszyzm stawia na pierwszym planie nie prawa święte jednostki, ale obowiązek obywatelski względem społeczeństwa, a więc ideę państwa przeciwstawioną chciwej polityce jednostek. Obywatel ma pewne funkcje wyższe i niższe. Jednostka więc zasłużona ma większe prawa. Na tej podstawie wytwarza się zdrowe współzawodnictwo, a cel do którego człowiek zdąża, nabiera coraz to wspanialszego widoku. W faszyźmie nie jednostka, ale zrzeszenie zostaje odznaczone. Zamiast bezsilnej i głupiej masy tworzy faszyzm zrzeszenie ludzi wyższych. Zrzeszenia faszystowskie nazywają się korporacjami. W ustroju włoskim dzielą się korporacje na pięć gałęzi: na przemysłowe, rolnicze, handlowe, komunikacyjne i bankowe. Pozatym dzielą się jeszcze wewnętrznie na korporacje pracodawców i pracobiorców i w dalszym ciągu na profesjonalistów. Jeżeli chodzi natomiast o organizację władz ruchu faszystowskiego, to dzielą się na następujące stopnie: najniższy stopień organizacji faszystowskiej t. j Fascio — coś w roli naszej placówki. Następnym stopniem jest związek prowincjonalny „Federazione provinciale". Najwyższy stopień organizacji stanowi Wielka Rada Faszystowska (Il Gran Consiglio Fascista). Nad nimi stoi Mussolini, — wódz faszyzmu i twórca nowych Włoch. Każdego roku odbywa się zjazd Wielkiej Rady Faszystowskiej, na którym zapadają najważniejsze uchwały, dotyczące organizacji Narodu włoskiego. Cały ten aparat przenika urządzenie społeczne i polityczne. Społeczeństwo włoskie podzielone na związki czyli korporacje, jest zawsze pod stałą kontrolą. Żaden niepowołany element nie może wywierać zgubnego wpływu, bo rychło dosięga go karząca ręka sprawiedliwości. Według hasła faszystowskiego „Naród ponad wszystko" nie wolno nikomu nadużywać swojej działalności czy to na polu gospodarczym czy też na polu społecznym. — Dajmy na to: ziemianin lub fabrykant nie pilnuje roli lub przedsiębiorstwa, nie wypłaca ludziom ich należności, doprowadza ośrodek gospodarczy do ruiny, jednym słowem jest jednostką szkodliwą dla społeczeństwa, — wprawdzie własność jest rzeczą świętą i bezsporną, ale jednostka gospodarcza nie może stracić swej wydajności wskutek niedołęstwa albo niedopatrzenia jej właściciela, jeżeli taki wypadek zaistnieje, to wtedy zbiera się zarząd korporacji rolniczej lub przemysłowej, który wyrokuje oddanie odnośnego ośrodka gospodarczego w dzierżawę uczciwej i pracowitej jednostce. Kto nie umie lub nie chce dobrze gospodarować ten musi wydzierżawić swoją własność innemu zdolniejszemu, bo od tego zależy dobrobyt całego narodu. Zarządy wszystkich korporacyj mają pozatym wspólne obrady, na których są omawiane wszelkie sprawy wchodzące w zakres życia gospodarczego na każdym odcinku. **Nie na drodze walki klasowej, będącej wyrazem żydowskiej tchórzliwości, ale w otwartej dyskusji przedstawicieli wszystkich od-**

łamów społeczeństwa włoskiego normuje się stosunek warstwy do warstwy.

Godność narodu czyli doktryna nacjonalistyczna.

Zapoczątkowania nacjonalizmu należy szukać we Francji. Stworzyli go pisarze przedwojenni — Karol Mauras i organizacja monarchistyczna — Action Francaise. Na grunt włoski przeniósł tę ideę Enrico Conradini. Nie posiadał jednakże tyle siły, by sprostać we walce z wszechwładnie panującą myślą socjalistyczną. Po nim działał drugi pionier nacjonalistyczny, twórca futuryzmu Marinetti, który na kilka lat przed Mussolinim wołał, że słowo Italia powinno panować nad słowem Wolność. Grunt pod fundament faszyzmu został więc przygotowany na kilka lat przed wojną światową, przytłumiony został jedynie materiał budowlany gmachu faszystowskiego na skutek działania masonerii i socjalistów. Wojna światowa dokonała dopiero przeobrażenia. Obudziła rzeczywistości zapomniane — tradycję i religię. Naród zawikłany był w doktryny socjalistyczne, stojące pod nakazem żydowskim, zagubił szacunek dla wzniosłej w swych zasadach religii katolickiej, zagubił godność karności czyli dobrowolnego podporządkowania się narodowi. Faszyzm przyjmuje zasadę hierarchii i uzdolnień, odrzuca natomiast socjalistyczną zasadę oczekiwania, kiedy przy pomocy anarchii zaspokoi się dążenia biednego ludu, któremu nie każe się pracować ale zatraca się w nim wszystkie wartości. W celu dłuższego zobrazowania należałoby tutaj podać bliżej postępowanie klasowego odłamu. Socjaliści mówią, że równość wszystkich ludzi, daje im prawo do równego traktowania przez państwo. Jeżeli więc posiadamy ludzi leniwych i niespołecznie odnoszących się do zadań jednostki w narodzie, to trudno pogodzić tę myśl ze zdrowym rozsądkiem człowieka, ażeby na równi stawiać tych którzy narodowi szkodzą, z ludźmi uczciwymi. Mussolini będąc sam socjalistą, ocenił dostatecznie socjalistyczne poczynania i stawił kwestię inaczej, mianowicie: postawia na nogach wiarę w potęgę jednostek dzielnych i rozumnych, pociągających za sobą swoją pracą rzesze ludzi innych. Demokracja liberalna wprowadzała zasadę władzy ludu na zasadzie wyborów powszechnych. Lud jednakże nic z tej władzy nie posiadał, bo był w ustawicznej walce o nią i silniejsi jedynie wygrywali tutaj atuty. Dlatego też nie lud, ale naród jako całość daje władzę rządowi, by opiekował się wszystkimi warstwami w podobny sposób jak rodzina ma w swej pieczy wszystkie swoje dzieci, na równi bez żadnego wyjątku. Jeżeli chodzi o obraz ustroju faszystowskiego, to został on postawiony w następujący sposób: na czele stoi zwierzchnik narodu król nieusuwalny, który jest wiecznotrwały i odpowiedzialny tylko przed Bogiem. Odpowiedzialni przed królem są ministrowie, którzy wysuwani będą przez korporacje do zatwierdzenia. Korporacje też mają być źródłem dla parlamentu włoskiego. Skład władzy hierarchicznej włoskiej nie ma na celu zgniecenia wolności, ale przeciwnie ochrony wolności narodu włoskigo, a co za tym idzie, stosowanie tej wolności w równych dawkach w stosunku do każdego Włocha. Bank, do którego wkładają pieniądze wszyscy ludzie z danego okręgu, nie może udzielać pożyczek tym, którzy posiadają protekcję, ale tym wszystkim, którzy posiadają prawo do tego, a więc musi stosować podział z sprawiedliwą korzyścią dla wszystkich.

Godność pracy.

W swoich przemówieniach Mussolini zawsze podkreśla, że miłość ojczyzny okazuje się pracą i produkcją. Pracując i wytwarzając, wykażecie najtkliwszą waszą miłość ku ojczyźnie i przyczynicie się do odbudowy bogactwa narodowego. Słuszność tego twierdzenia jest bezsporna, bo trudno wymagać w dzisiejszych czasach, ażeby patriotyzm mógł rodzić się u ludzi, którzy wystawają na rogach ulicznych i oddają się rozmyślaniu nad miłością ojczyzny i z te jracji za patriotów chcą uchodzić. Wtedy naturalnie nie należy się dziwić, że ideały tak postawione są tylko słomianym ogniem, który przy pierwszym lepszym niepowodzeniu gaśnie. Faszyzm twierdzi, że kapitalizm nie tylko nie chyli się ku upadkowi, ale stoi w przededniu wielkiego rozwoju. Ma tu na myśli kapitalistów nie w dzisiejszym pojęciu, ale kapitalistów wodzów przemysłu i organizatorów wielkich, którzy będą posiadali cywilną odwagę odpowiedzialności za żywot tysięcy robotników. Taki kapitalista, który wypełnia swoje obowiązki i jest zgodny z uchwałami ogólno - korporacyjnymi i wypełnia żądania korporacyj pracowniczych, jest jednostką dodatnią w narodzie i ma prawo do żądania rozwoju swego przemysłu, który jest zresztą rozwojem dobra narodowego. Najważniejszym przejawem karności w dziedzinie gospodarczej jest obok zaniechania walki klasowej praca i porzucenie strajków. Zaniechanie strajków wypływa z dwóch przyczyn mianowicie: kapitał i praca nie mogą być ze sobą we walce lecz muszą współpracować i wszelkie niedociągnięcia, tak jednej jak i drugiej strony łagodzić na drodze pokojowej, bo tylko w ten sposób mogą zobowiązania obu stron być realizowane, następnie drugi powód to ten, że w obecnych ciężkich czasach nie sposób niszczyć robotnika, bo na nim tylko się to odbija. Nie strajkami, a współpracą obu czynników należy gruntować zrozumienie dla świata pracy i dla produkcji przez doprowadzenie do **sprawiedliwości społecznej** i dobrobytu. Wielka Rada Faszystowska na posiedzeniu w Rzymie w 1925 r. uchwaliła, że wszelkie zatargi pracy poddane zostaną sądownictwu państwowemu, przedstawiającemu ogólne interesy narodu. **Państwowe sądownictwo pracy** ma za zadanie czuwać nad wykonywaniem umów zbiorowych, traktowaniem pracowników a nawet nad życiem rodziny pracownika, kiedy ta jest ze względu na pewne niespodziane przyczyny w nędzy. Nadto obowiązkiem sądów pracy jest roztoczenie opieki nad pracownikami, którzy pracują w przedsiębiorstwach nie objętych umową i tamże winien sąd doprowadzać do wyjaśnień pomiędzy światem pracy i pracodawców. Wychodząc z podobnego założenia rada faszystowska uznaje, że strajki i lokauty winny być uznane za przestępstwo.

Kto był twórcą zawodowych związków faszystowskich? Nie był nim Mussolini, gdyż wyszedł on z partii politycznej. Współczesne związki faszystowskie zawodowe powstały pod wpływem

Nossoniego i Pezzolego: Edmund Rossoni jako 16-letni chłopak wędrował po świecie szukając przygód. Pracował podczas swej wędrówki w Szwajcarii, w Nicei, w Marylii i w Paryżu, jako robotnik i dziennikarz. Tu też spotkał się z syndykalizmem Sorela. Jerzy Sorel jest twórcą syndykalizmu i od niego czerpali ideę twórcy faszyzmu włoskiego, sam Mussolini jeszcze za swoich socjalistycznych czasów zawdzięcza w dużej mierze swoje nawrócenie i zrozumienie idei narodowej właśnie Francuzowi Sorelowi, w tym też duchu uprawia agitację między robotnikami włoskimi na emigracji. Poznał Rossoni, że życie robotnika włoskiego na emigracji jest bardzo mętne, bo wychodźca włoski jest poniżony ponieważ Włochy są słabe i do żadnego czynu niezdolne. Robotnik włoski, gdyby nawet szukał oparcia w swojej ojczyźnie, to by je znalazł, ale międzynarodówka, w której był zorganizowany, nie pozwalała mu na to. Powróciwszy do Włoch wydaje dziennik „NaNsza Italia" i rzuca wyzwanie międzynarodówce. Nie można wyzbyć się ojczyzny, trzeba ją zdobywać! Dziennik ten rzucał hasła do przyłączenia się do wojny przeciwko Niemcom. W roku 1919 wchodzi na teren rolniczy i tutaj pracuje już ściśle według faszystowskich haseł, odrzucających walkę klasową i strajki. W r. 1925 Rossoni i Pezoli tworzą federację narodową związków zawodowych i zgłaszają akces do faszyzmu. Mussolini, który zrazu wahał się, obecnie przyjął ofertę, ale zastrzegł sobie prawo przy wyborze decydowania o kierownikach i organizatorach. Pierwszym kierownikiem został Rossoni, a później, kiedy związek się rozwinął i powstała federacja korporacyjna syndykatów faszystowskich, mianował na jej kierowników Rossoniego i Pezzolego. To jeszcze jednakże nie zakończyło sprawy, należało stworzyć świadomy charakter związku. Po długich doświadczeniach przyjmuje faszyzm zasadę korporacyjną dla związków zawodowych. Faszyzm nie poprzestaje tylko na kontroli związku, ale wciąga je do organizacji państwowej uznając, że jednostki prawne uznane gdzieindziej przez państwo, nie mogą być zdane tylko na pewien teren pracy, bo wówczas są niezupełne i oszukane. Uznanie prawne może otrzymać tylko jeden związek w każdym zakładzie, albo może być oddzielnym dla każdej kategorii narodu. W roku 1926 wyszła ustawa, która jest pierwszą prawną regulacją stosunków zbiorowych związanych z pracą. W dekrecie tym jest powiedziane, że cały majątek stowarzyszeń i wszystkie związane cele z obroną są poddane pod kontrolę wyższych władz politycznych.

Organizacja zawodu.

Ustawa ta zmierza do zorganizowania zawodowego wszystkich sił wytwarzających dobra materialne i duchowe. Związki zawodowe mogą zajmować się tylko sprawami zawodowymi. Do ich zadań należy 1) obrona materialnych i moralnych interesów, 2) wzajemna pomoc i opieka, 3) wychowanie w duchu narodowym i wykształcenie zawodowe związku, 4) reprezentacja zawodu w instytucjach państwowych i samorządowych. Członkiem związku może być ten, który zajmuje się pracą zawodową, to jest pracodawca albo pracobiorca. Nie pracodawca i nie pracobiorca nie może być członkiem. Właściciele ziemscy natomiast, którzy oddali swą ziemię w dzierżawę, dalej drobni kupcy i handlowcy należą do stowarzyszeń pracodawców, ale poza tym tworzą oni specjalne sekcje. Członkiem związku zawodowego mogą być również towarzystwa handlowe itp. o ile ich główni kierownicy są ludźmi o wysokiej wartości i jeżeli są Włochami, obcokrajowcy mogą też wchodzić tu w rachubę, ale muszą mieszkać przynajmniej 10 lat na terenie Włoch. Silnym znamieniem korporacyjności jest pokojowe załatwienie zbiorowych zatargów pomiędzy instytucjami, wyrosłemi ze samych związków, a więc związku pracodawców ze związkiem pracobiorców. Przewagę nad tym ma sąd, będący jednocześnie rozjemcą ostatecznym.

Sądownictwo zawodowe.

Sądownictwo pracy nie zostało związane ściśle z czynnikami zawodowymi w ogólności, lecz za sądownictwem ogólnym, a mianowicie z sądami apelacyjnymi. Ażeby sąd apelacyjny mógł działać jak sąd pracy, stwarza się przy każdym sądzie apelacyjnym kollegium przez sędziów tegoż sądu. Do tego kollegium dodaje się dwu obywateli, znających się na produkcji, jako znawców, wybiera ich prezes kollegium. W r. 1926 zostało utworzone dekretem królewskim Ministerstwo Korporacji. Jednocześnie została utworzona korporacyjna rada narodowa, składająca się z ministra korporacji i z przedstawicieli wszystkich związków zawodowych.

Ogólno robotnicze.

Współżycie pracowników włoskich na tak określonych warunkach pracy i ustawach odbywa się w atmosferze koleżeńskiej. Kilka przykładów z życia robotnika włoskiego podajemy poniżej. Śniadania w wielkich fabrykach odbywają się wspólnie: robotników z inżynierami i kierownikami. W obszernych czystych salach wspólnie gwarząc, posilają się i tym samym mają możność zetknięcia się bezpośrednio ze sferami fabrycznymi, no i załatwiania częstokroć tych rzeczy, które w innym miejscu opierają się o sądownictwo pracy. Sam Emil Ludwig, pisarz żydowski, wypędzony z Niemiec, opisuje, że widział takie wspólne posiłki w Rosji i we Włoszech, ale porównać ich w żadnym wypadku nie można. W Rosji ten sam robotnik nie przedstawia widoku, z którego możnaby się cieszyć, i w niczym nie przypomina śmiejących się i śpiewających robotników włoskich. Różnica między tymi ludźmi jest tu zaznaczona jedynie w ten sposób, że kierownik i inżynier za to samo pożywienie płacą cenę 100% wyższą. Tak samo wygląda to u robotników rolnych i tutaj są urządzane podobne imprezy, które mają za zadanie bratanie ludzi pracujących na tym samym zagonie, naświetlanie im celów polityki włoskiej oraz zadania, jakie im w przyszłości są przeznaczone. Nic też dziwnego, że podporą faszyzmu jest jedynie robotnik i rolnik.

Mussolini.

Po omówieniu systemu faszystowskiego trudno pominąć Mussoliniego, głównego twórcy faszyzmu. Benito Mussolini urodził się 29. 7. 1883 w Varano de Costa w gminie Predappio. Do dziewiątego roku życia pozostawał w domu i uczył

się w szkole w Predappio. W chwilach wolnych od nauki wraz z swym bratem Arnoldem przypatrywał się ciężkiej pracy kowali w kuźni swego ojca. W kuźni też dowiadywał się wielu rzeczy, które młodemu chłopcu zapadały w serce. Ojciec Mussoliniego był socjalistą i w kuźni często odbywały się polityczne rozmowy. W 9 roku oddaje ojciec chłopca do Ojców Salezianów do Faenzy. W swych pamiętnikach wspomina, że zapłakał, gdy opuszczał wioskę rodzinną. Po ukończeniu szkoły otrzymał patent nauczyciela szkół elementarnych. Przez krótki czas był nauczycielem w Gualtieri, poczym wyemigrował do Szwajcarii. Dopiero tu rozpoczął się okres największych trudów w życiu Mussoliniego. Pozbawiony środków do życia chodził po Szwajcarii, błąkając się od wioski do wioski za pracą. Tu też w wielkiej mierze poznał nieprawość, jaką zaprawiony był świat przedwojenny. W Orbe pracował jako pomocnik murarski po 11 godzin dziennie za 36 centów. Następnie w Lozannie pracuje jako subjekt w jednym z większych barów włoskich, a jednocześnie uczęszcza na wykłady prof. Wilfreda Parreta. W r. 1905 opuszcza kanton genewski na skutek tego, że ośmielił się oświadczyć publicznie, że Rzym jest stolicą świata. Udaje się wówczas do Włoch i zgłasza się jako ochotnik do pułku bersaglierów w Peschiera. Socjalista poparł wojsko — broń kapitalistów. Z tego okresu istnieje dokument, który bodajże najlepiej wyjaśnia poglądy Mussoliniego. Będąc w wojsku, umiera mu matka i oto poniżej przytoczymy odpowiedź Mussoliniego na list kapitana, który mu złożył kondolencje.

List:

„Z dziesiątków listów otrzymanych w tych dniach, prawie wszystkie wrzucam do ognia, gdyż powtarzają tylko zwykłe banalne frazesy, nakazane przez przyzwoitość, lecz list Pański Kapitanie, zatrzymam wśród najdroższych pamiątek. Teraz jak słusznie Pan powiada, nie pozostaje mi nic innego, jak iść za radami i wskazaniami mej matki, czcząc Jej pamięć przez wierne wykonywanie mych obowiązków żołnierza i obywatela. Kobietom wolno jęczeć i płakać, mężom silnym przystoi cierpieć i umrzeć w milczeniu. Raczej niż płakać, pracować nam trzeba na drodze wszelkiego dobra, czcić pamięć swych bliskich i czcić Ojczyznę nie jałowymi skargami, lecz szlachetnymi dziełami. Dobrze jest, by pamiętali o bohaterach, których krew stała się cementem jedności Ojczyzny, lecz lepiej jeszcze, byśmy my sami byli godnymi ich potomkami i szańcem utworzonym z naszych piersi, stawili opór w razie gdyby barbarzyńcy z północy usiłowali zagrozić granicom Italii. Oto są moje uczucia...“

Tak pisał socjalista, który ochotniczą odbywał służbę wojskową i który tak ukochał swoją ojczyznę.

W liście tym przemówił Mussolini narodowiec. W roku 1909 pracuje w redakcji — Przyszłość Robotnika — w Trento w Austrii. Mussolini był socjalistą, ale socjalistą, który wierzył w potęgę swej Ojczyzny i który, będąc zagranicą, nie przestawał działać w Jej imieniu. Ten socjalista zostaje wydalony z Austrii za to, że napisał w „Popolo d'Italia“ artykuł, w którym wyraził że granice Włoch nie kończą się nad Alią. Wrażenie tego artykułu było olbrzymie. Rząd austriacki aresztował Mussoliniego i wydalił go poza granice. Po powrocie do Włoch wydaje kilka książek i zdobywa coraz większy mir w partii socjalistycznej. Mając 30 lat zostaje redaktorem dziennika „Avanti“ i rzuca gromy przeciwko niesprawiedliwości społecznej. Artykuły jego cieszyły się bardzo wielką poczytnością, ponieważ każdy wyczuwał nową myśl, która odbijała się jaskrawo od zwykłego tła socjalistycznego. Sorel — ekonomista francuski, pisze o nim, że Mussolini to nie zwykły socjalista, ale to człowiek, który domaga się przede wszystkim socjalnego dobra wszystkich, a więc już wówczas ludzie światlejsi przewidywali w Mussolinim patriotę i nacjonalistę. Kiedy Niemcy złamały neutralność Belgii, to nikt inny jak Mussolini domagał się wypowiedzenia wojny Niemcom i nawoływał do patriotyzmu i do złączenia Włoch w jedne potężne ramię zbrojne. Jeżeli uświadomimy sobie, że Włochy były związane przymierzem z Niemcami, to uwidacznia się odwaga, z jaką wystąpił Mussolini. W listopadzie 1914 roku został też oficjalnie z partii socjalistycznej wygnany. Mussolini nie przejmuje się tym, lecz jeszcze z większym zapałem przygotowuje młodzież na godzinę, kiedy ta będzie potrzebna Ojczyźnie. Nie długo po tym sam idzie na wojnę i w bagnistych okopach Carsa podtrzymuje ducha walczących. Już wtedy z całą świadomością wypowiada następujące słowa — „Lecz nie trzeba, by Włosi robili sobie jakiekolwiek iluzje. Już teraz muszą mieć jasną świadomość faktu, że pójdzie gra o krew lub pieniądze“. Od tego czasu aż do zakończenia wojny i w swej działalności powojennej wypowiada cierpienia swojej Ojczyzny, wzmacnia wiarę we wielkość Narodu w słabych, a przyszłą potęgę Państwa Włoskiego wiąże z wielką przeszłością Starożytnej Romy. Jego siła tkwi w tym nastrojeniu duszy Narodu. Mussolini przebył całe kampanie wojenne pod Capporeto i Piawa. W czerwcu 1918 r. ofenzywa węgiersko - austriacka została przełamana. Mussolini woła „Trento i Tries powróciły na łono macierzy, zmyta została hańba Capporeta oraz zostało pomszczonych 500.000 poległych żołnierzy. Po zawieszeniu broni w 1918 r. dało się odczuć straszne przygnębienie. Strajki i sabotaże niszczyły cały dobytek, a robotnik włoski uwięziony w kajdanach walki klasowej, znieważał religię i wyśmiewał nabożeństwa. Powracających żołnierzy obrzucano stekiem wyzwisk, nawet nie pominięto kaleków i rannych. Jak już wspominaliśmy, do walki z komuną i klasowcami stanęli byli wojskowi, czyli kombatanci, którzy oddzielnie, bez żadnej zwierzchnej władzy, tę walkę z wrogiem uprawiali. Dopiero w r. 1919 te luźne związki kombatanckie ujednolicono.

Jaki stan przedstawiały ówczesne Włochy, wystarczy powiedzieć, że w Mediolanie podczas wyborów 1919 r. faszyści zyskali 4000 głosów, a socjaliści 180.000 głosów. Chwila była straszna Fala czerwonej rewolucji zalewała Italię.

W tym samym czasie d'Anunnzio zdobywa Fiume i Włosi, którzy dotychczas wierzyli w siłę demokracji i liberalizmu rządu włoskiego, przetarli oczy i trzeźwiej spojrzeli na wodza faszy-

stów i jego stronników. Zastępy faszystów wzrastają ciągle. W roku 1920 liczba ich dosięga 30.000 skupiających się 118 Fasci i w 22 awanguardiach czyli gwardiach przednich, atakujących. Wzrost sił w szeregach faszystowskich wywoływał wściekłość komunistów, a konsekwencją tegoż było starcie, wywołane strajkiem pro Russia. Wiele wsi, pałaców i fabryk spalono, na ulicach miast włoskich polała się krew. W odpowiedzi na to rząd Facta i Ninttego zaaresztował licznych faszystów.

W r. 1922 wszystkie siły faszystów skupiają się w Neapolu. Mussolini bowiem pragnął po uporaniu się ze związkami klasowymi na północy Włoch, stworzyć kadry bojowników na południu i trzymać je w pogotowiu na zawołanie odpowiedniej chwili. Wojsko włoskie zdawało sobie sprawę z tego i dobrze wiedziało, kto bronił jego w tym czasie, kiedy ministrowie dawali oficerom polecenie chodzenia po cywilnemu. Na ruch faszystowski patrzyli raczej przychylnie. Zewsząd dały się wtedy słyszeć głosy ludu włoskiego — na Rzym. — Wówczas Mussolini, trzymający w karbach swoje szeregi, kiedy spostrzegł, że odpowiednia chwila już nadeszła, wydał rozkaz do opanowania prowincji i wymarszu na Rzym.

Wraz z rozkazem wymarszu, taką oto proklamację przesłał do dowództwa stojącego w Peruggi, a składającego się z quadriumviratu przywódców Italo Balbo, Michelle Bianchi, Emilio de Bono i Cezare de Vechi: „Wybiła godzina walki decydującej“ — a kończącej się słowami. „Wzywamy na świadków Boga najwyższego i duchy naszych 500.000 poległych, że jedna myśl nami kieruje, jedna wola nas łączy, jedna miłość nas ożywia — przyczynić się do wybawienia i wielkości ojczyzny — faszyści całej Italii napełnijcie po rzymsku ducha i siły wasze. Musimy zwyciężyć i zwyciężymy!“

Faszyści zbliżali się do Rzymu, a rząd włoski w odpowiedzi na to postanowił ogłosić stan wyjątkowy. We Włoszech istniał na szczęście jeszcze w tej chwili jeden czynnik decydujący, który za najwyższe dobro uważał dobro Włoch. Tym czynnikiem był król włoski, Emanuel III. Król nie podpisał przedłożonego aktu stanu wyjątkowego, dodając: „Pragnę, by Włosi wiedzieli, że ja jeden z rządu nie chciałem podpisać dekretu stanu wyjątkowego“.

Gabinet socjalistyczny podał się do dymisji. Mussolini został zawezwany dnia 29 października o godzinie 18-tej przez króla do Rzymu. Wchodząc na zamek królewski zwrócił się do króla tymi słowy: „Przynoszę Waszej Królewskiej Mości Italię Vittoria Venta, uświęconą nowym zwycięstwem“. Italia została oswobodzona. Po zdobyciu władzy czekała Mussoliniego nie mniej trudna praca — organizowanie państwa faszystowskiego. Przeprowadzając podstawową reorganizację, obala wszystkie dotychczasowe urządzenia, a na ich miejsce wprowadza system korporatywny, w którym syndykaty korporacyjne posiadają prawo przedstawicielstwa politycznego, zdyscyplinowanego, reprezentującego siły twórcze narodu, a nie przedstawiające leniwego parlamentaryzmu.

W roku 1922 nakreślając stosunek państwa faszystowskiego do robotników Mussolini powiedział: „Utrzymujemy, że nie może być mowy o wielkości moralnej i materialnej narodu tam, gdzie masy robotnicze są źle wychowywane, krnąbrne i w niezgodzie między sobą.“ Mussolini rozumie przez państwo korporacyjne, państwo, w którym masy robotnicze mają zapewnioną opiekę i obronę swych praw, będąc same poddane najwyższej władzy państwowej i posiadające prawo decydowania o sobie.

Nie zupełna byłaby praca o faszyźmie, gdyby nie omówiono tutaj organizacji faszystowskie Balilla. Organizacja ta grupuje w swoich szeregach młodzież włoską, do której to faszyzm woła tymi słowy:

„Biada ci, jeślibyś opuścił ojca i matkę w ich starości, i z błahą wymówką, że nic dla nich uczynić nie możesz, odmówił im chleba i dachu, ognia, przy którymby rozgrzewali zmęczone swe kości. Jeśli tylko wspomnisz na wszystko, co uczynili dla ciebie, jeśli wspomnisz na łzy i smutek ich, których ty jeden jesteś sprawcą, sam odczujesz że twym świętym obowiązkiem jest podzielić się z nimi tym, co posiadasz, twym chlebem powszednim, albowiem po Bogu, na równi z ojczyzną winny być twym umiłowaniem“.

Nie potrzeba chyba więcej dodawać, bo czystszej intencji organizowania dzieci i młodzieży nie mamy przykładu w historii. Jak blado wygląda przy tym niemiecka Hitlerjugend, która każe swej młodzieży wyrzekać się Boga i na Jego miejsce stawia Hitlera, kierując wyraźnie młode dusze dziecięce do pogaństwa i bezbożnictwa.

W organizacji Balilla czuwa nad wychowaniem młodzieży włoskiej, kapłan włoski, wychowując po katolicku i w duchu narodowym, łączy tym samym dwa najświętsze pierwiastki — sumienie i tradycję pnia rodowego.

Zasłużonym kierownikiem Balilli jest od jej założenia prezes Renato Ricci. Po wyjściu z Balilli młody Włoch odbywa dalsze kroki w organizacjach wyższych, których dalszym celem jest wychowanie dorosłej młodzieży na zdrowe i silne jednostki twórcze. Mamy tu na myśli Dopo Lavoro, organizację, uważającą pracę jako najwyższe dobro na świecie.

Tak powstał nowy porządek w Italskim półwyspie, gdy w innych państwach partie, poszukujące nowych dróg, nie potrafiły czy też nie chciały zamierzeń odbić się od starych nawyków, popadały w coraz większą otchłań chaosów.

Stan dzisiejszej Italii, to stan narodu włoskiego, to wielka ilość tęgich charakterów, myślących nad dobrem ojczyzny, a co za tym idzie, nad dobrem rodziny i moralności temu środowisku przynależnej. Dziś nie odważy się nikt nawet najpotężniejszy obrażać Italii, gdyż spotkałby na swej drodze cały naród włoski, a nie jak przedtym gabinet figur woskowych, kryjący się za plecami rozpolitykowanych żołnierzy. Dlatego też my Polacy, posiadając u siebie ruch narodowy starszy, aniżeli gdzieindziej, musimy dążyć do tego, ażeby w budowie, obronie i dobrodziejstwach brali udział wszyscy, którzy jaźń duszy polskiej czują w sobie. Niech nam ten przykład dobrego układu stosunków między warstwami wzniecie inicjatywę większą i wytrwałość niezłomną, a wszystko to w celu osiągnięcia pełnego zrozumienia dla sprawy narodowej i robotniczej.

Nawoływanie do zbrodni

Cóż znaczą wzniosłe, uskrzydlone słowa gabinetowe, zebraniowe czy nawet radiowe o budowaniu Polski mocarstwowej, o podnoszeniu Polski wzwyż, o potędze, bogactwie i sławie, o tym, że wrogowie winni się bać nas, Polaków — gdy równocześnie kilku zwyrodnialców, ludzi złej woli bezkarnie niweluje, niszczy i burzy to, co dotąd zbudowano. Dziwne, że obok propagatorów wielkości, mogą działać przez nich niezauważeni płatni szerzyciele zła. Dziwne, poza tym, że ci wielcy — „giganci“ — którzy mogliby jednym odruchem zgnieść podstępnych niszczycieli, tolerują ich obok siebie, ba — uważają ich za sprzymierzeńców. W rezultacie, po zsumowaniu plusów i minusów naszych wysiłków otrzymujemy zero, — punkt, na którym tkwimy od całego szeregu lat.

Jednym z takich, iście szatańskich pomysłów, zdobywających znaczenie programu w okresie wzmagających się trudności międzynarodowych, grożących każdej chwili konfliktem zbrojnym, jest projekt rozwiązania przesilenia gospodarczego przez ograniczenie przyrostu ludności.

Rzecz znamienna, że głosy te odzywają się z łamów „Wiadomości Literackich“, za których kulisami, jak wiadomo, stoją najbardziej niepolscy obywatele Polski i najmniej na ten zaszczyt zasługujący.

Dowodzenie, że szczęście (to materialistyczne) można zapewnić całej ludzkości przez ograniczenie przyrostu naturalnego jest równie kłamliwe, jak podstępnie zmierzające do zupełnie innego celu.

Autor wzmiankowanego artykułu w Wiadomościach Literackich twierdzi:

„Rzeczywiste, rzetelne, trwałe rozwiązanie może dać jedynie jak najrychlejsze powstrzymanie dalszego przyrostu ludności przez takie obniżenie stopy urodzeń, aby przestała ona przewyższać stopę śmiertelności“.

Pomijając etyczny czynnik takiego postawienia sprawy, abstrachując nawet od praw naturalnych i boskich, którym bezwzględnie sprawa ta podlega, stwierdzić należy, że powstrzymanie przyrostu naturalnego w żadnym razie nie zmniejszy niedomagań naszego systemu gospodarczego, chociażby dla tego, że z chwilą zmniejszania się ludności państwa obniży się siła nabywcza, spadnie produkcja, spadnie zapotrzebowanie sił roboczych i znów powstaną nowe rzesze bezrobotnych.

Czyż w naszym położeniu, bezsprzecznie smutnym, skarżymy się na brak produktów pierwszej potrzeby, które posłużyłyby do utrzymania przy życiu wszystkich tych, którym pozwala się wspaniałomyślnie żyć i tych, którym się żyć zabrania? Czy topienie w morzu olbrzymich ilości środków spożywczych w Stanach Zjednoczonych nie wynika z nadmiaru tych właśnie artykułów pierwszej potrzeby?

A oto dalej co wyczytać można w Wiadomościach Literackich, wpadających w tym miejscu w ton płaczliwej histerii:

„Ale trzeba o tych sprawach otwarcie i wyraźnie mówić. Mówić o przyroście ludności nie jako o jakiemś nienaruszalnym „tabu“, ale jako o procesie groźnym i niszczycielskim, zależnym ostatecznie przynajmniej w pewnych granicach, celowemu urabianiu w pożądanym kierunku“, — a jakąż ma autor pewność, że w czasie, gdy my, Polacy ograniczymy ilość urodzin i poczniemy sztucznie zmniejszać zaludnienie kraju, sąsiedzi nasi, naprzykład Niemcy, nie wzmogą w dwójnasób ilość urodzin, zalewając w rezultacie ziemie lechickie.

Wiem, — autor artykułu, jako typowy przedstawiciel szkoły liberalistycznej, więcej dba o szczęście jakiejś tam ludzkości, niż dobro własnego narodu. Niestety, hasła te przebrzmiały niezniszczone, wyszarzałe. Dziś w miejsce kultury wygody i przyjemności, która wydaje się być celem tych projektów, powstaje coś nowego, co przypomina Spartę, Rzym, Olimp — kultura heroizmu. Te ostatnie zniewagi rzucane nam w twarz przez ginący świat liberalny nie zmienią naszego przekonania, że sedno złego, że powód przesilenia ogólnego leży zupełnie gdzie indziej, niż podają i starają się nam wmówić liberali, — mianowicie, w wadliwej organizacji życia społecznego i gospodarczego, oraz w specyfistycznej strukturze etycznych i kulturalnych warunków naszego bytowania, który to stan rzeczy został wytworzony przez wrogi narodowi element. Wierzymy że z chwilą runięcia zmurszałej już, sztucznej piramidy organizacyjnej dzisiejszej rzeczywistości z chwilą przejścia wszystkich ośrodków dyspozycji gospodarczej, kulturalnej i politycznej w młode i czyste ręce przedstawicieli kultury, trudu i poświęcenia, zmieni się radykalnie położenie tych, którzy dziś są ofiarami liberalizmu, strojącego się w piórka obrońców ludu pracującego

Jedno jest poza tym pewne, to, że jest coraz więcej takich, którzy wolą walczyć i ginąć w walce o zdobycie dla Ojczyzny Prus Wschodnich, niż być wyskrobani z łona matki przez lekarza-żyda, zbrodniarza.

Lud.

Co należy czytać:

Wartość ducha — Benito Mussolini.

Niewielka broszura, zawierająca wyjątki z dzieł, pism i przemówień wodza Italii. Zbiór najszlachetniejszych myśli, które porwały naród włoski do gigantycznego czynu tworzenia państwa i ustroju faszystowskiego — robi na czytelniku niesamowite wrażenie.

Hasła, rzucane odważnie przez Mussoliniego, kwestie, stawiane jasno i po męsku, zapadają głęboko w sumienie i pamięć. Wydaje się nam, że myśli te wypowiadał już ktoś z bliskich znajomych, że hasła te są od dawna nam znane, lecz czemś w naszej jaźni przytłoczone, hodowane jedynie w samotnych rozmyślaniach, podczas których tylko najczęściej umiemy być sprawiedliwi i odważni. Wydaje się, że są to słowa rzucane z serc rozżarzonych miłością ojczyzny, z serca Dmowskiego, Doboszyńskiego, Kowalskiego, lub kogokolwiek z legionu bojowników narodowych.

Bo któż w Polsce współczesnej, prócz nich tak mówił jak Mussolini:

„Wzywam Boga Najwyższego i duchy naszych 500 tysięcy poległych na świadectwo, że jeden tylko kieruje nami impuls, jedna wola nas łączy, jedna tylko namiętność nas zapala: przyczynić się do zbawienia i do wielkości ojczyzny".

A oto zdanie o Armii Narodowej:

„Stajemy się i będziemy narodem żołnierskim, bo tak chcemy. Ponieważ nie obawiamy się słów, dodamy: militarystycznym, a na uzupełnienie: wojennym t. j. wyposażonym w stopniu coraz wyższym w cnotę posłuszeństwa, ofiary i oddania się Ojczyźnie".

Aktualne i jakby wyjęte z polskiej rzeczywistości są słowa o charakterze i odwadze:

„Przekonania, to nie kapelusz, które zawiesza się w przedpokoju". „Przekonania są częścią istotną życia człowieka". „Chcę poprawić Włochów, (czytaj również Polaków) z kilku ich tradycyjnych błędów. I poprawię ich. Chcę poprawić ich ze zbyt łatwego optymizmu, z zaniedbania, z tego oszukiwania się po pierwszej próbie, z tego łatwego wierzenia, że wszystko już zrobione, podczas, gdy jeszcze nawet nie jest zaczęte".

Przytłaczani jesteśmy pewnością siebie autora tych słów. Jaka potęga woli znaleść się może w jednym człowieku. Wszystko zależy od woli: „Trzeba chcieć, silnie chcieć. Tylko tą potęgą woli będziemy mogli przezwyciężyć każdą przeszkodę. Musimy być gotowi do wielkich ofiar".

Mussolini umie podpatrywać słabości nawału i z genialną prostotą wytykać je:

„Obojętni nigdy nie tworzyli i nigdy nie stworzą historii".

„Trzeba pozbyć się myśli, że mogą wrócić czasy pomyślności, która staje się ideałem życia, tak jakby ludzie nie mieli nic innego w życiu do robienia, jak tylko gromadzić pieniądze. Idziemy może ku czasom, w których ludzkość będzie musiała obniżyć stopę życia, ale nie trzeba się niepokoić. Będzie to ludzkość bardzo mocna, zdolna do ascetyzmu i do heroizmu, jakiej sobie w tej chwili nie wyobrażamy".

Obserwując dzisiejsze Włochy nie można oprzeć się wrażeniu, że Mussolini swą pracą nad narodem stworzył jakąś nową odmienną rasę człowieka. Człowiek ten jest różny od tych, których spotykamy na podłożu liberalistycznym (wolnościowym), jest on zbliżony typem do spartańczyka, legionisty rzymskiego — typ żołnierski.

„Jesteście jutrzenką życia, nadzieją ojczyzny, wojskiem jutrzejszym. Powinniście zacząć żyć podług stylu nowego Włocha. Jaki to styl? Przede wszystkim praca, potem karność, potem bezinteresowność, potem zacność życia, potem lojalność, szczerość, odwaga".

Wartości ducha — to broszura, po której przeczytaniu nabieramy przekonania, że nie program gospodarczy czy społeczny przyczynił się do zwycięstwa narodowców we Włoszech lecz ich postawa duchowa, ich styl. Pobożność, prawość, cnota, rycerskość, skromność, zdolność do poświęceń, zupełny brak egoizmu osobistego, uświadomienie narodowe, karność i odwaga — oto co zaważyło na szali.

Nie można się oprzeć przekonaniu, że młode pokolenie Polski, to które już dziś wstąpiło w życie polityczne, właśnie na tych samych cnotach buduje przyszłość swojej ojczyzny. Blichtr i traktowanie życia jak romansu skończyły się już dawno. Nie modny już jest typ paniczykowatego młodzieńca. Wołamy za Mussolinim: „Szanuję nagniotki rąk. Stanowią one tytuł szlachectwa. Nieraz je miałem. I zaprawdę szlachetnym jest ten, który pracuje, szlachetnym jest ten, który wytwarza, który dodaje cegiełkę choćby najskromniejszą do budowy Ojczyzny. Bo jest to Ojczyzna, o jakiej marzymy. Ojczyzna, gdzie wszyscy pracują i gdzie niema pasożytów".

Oto, co nas najbardziej w wartościach ducha zastanawia:

„Gdy pewien filozof finlandzki prosił mnie ostatnio, żebym mu wyraził w jednym zdaniu istotę faszyzmu, napisałem po niemiecku: **jesteśmy przeciwko życiu wygodnemu".**

Tak! Faszyzm stał się wyrazicielem nowej kultury — kultury wysiłku i walki, w miejsce dawnej, liberalistycznej kultury wygody i przyjemności. To też naczelną maksymą faszyzmu jest: **„Lepiej żyć jeden dzień jak lew, niż sto lat jak owca".**

Lud.

Czego nie należy czytać?

Godziny Wieków — Ernest Gombrich.

Niedawno ukazało się na półkach księgarskich dzieło niemieckiego autora Gombricha — Godziny Wieków, w tłomaczeniu polskim, wydane przez instytucję o nazwie dziwnie zalatującej rytuałem masońskim — „Bibliotekę Potrójnego Węzła". Mniejsza o nazwę. Spojrzyjmy, o czym pisze Gombrich?

Pierwsze wrażenie miłe, książka schludnie i pięknie wydana, z ilustracjami. Lecz oto, rzuca się w oczy mapa, na której w skład Germanii wchodzą wszystkie niemal ziemie Słowian, łącznie z Polską. Przyglądamy się starannie. Nie ulega wątpliwości — mapa wydana w celach germanofilskich. Przeglądamy dalej historię świata na przestrzeni kilku wieków. A gdzież Polska?

Napróżno przerzucamy stronicę za stronicą, wiersz po wierszu, datę za datą — niema. Aż oto, w niewielu wierszach znajdujemy wzmiankę o Polsce, lecz tak pobieżną i tak drańsko lekceważącą, że pięść się w tym miejscu zaciska i jakiś serdeczny instynkt woła — zdrada. Ale gdzie? — odzywa się głos rozsądku. W otoczeniu Gombricha? O nie! Tam, pod trzema węzłami. Życzymy wydawcy, aby rozplątawszy węzły czymprędzej powiesił się na postronku i czytamy dalej. W przerwach, między rozdziałami zastanawiamy się nad tym, co skłonić mogło „Bibliotekę Trzech Węzłów" do wybrania właśnie tej książki, — czy interes? — zapewne.

Ale nasuwa się myśl, że najlepszym interesem jest podobno handel aktami państwowymi i planami strategii wojskowej. Dochodzimy jednak w końcu do wniosku, że między jednym a drugim niema zasadniczej różnicy i odkładamy książkę, pogrążając się w rozmyślaniach nad gatunkami zniewag i obraz narodu polskiego.

F. A. Ossendowski pisze tak o tej książce:

Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych w „Godzinach Wieków“ nie dojrzało ani obrazy dla Polski, której „Godziny Wieków“ nie wolno umieszczać na jedenastu czy iluś tam wierszach, i że książki historycznej, w której nie ma ani słowa o wielkich budowniczych niemal odrazu mocarstwowej Polski, ani o chrzcie Litwy, ani świetnej epoce Jagiellonów, ani o ohydnej zbrodni rozbiorów naszej ojczyzny i o jej piorunującej odbudowie, nie należy niemal przemocą wtłaczać w ręce młodzieży polskiej! Mówimy — przemocą. Tak jest w rzeczywistości! Bo to, proszę państwa, wydawnictwo państwowe, polecone, dopuszczone etc. niech-no więc ktokolwiek z wykładowców spróbuje powiedzieć swoim wychowankom: „strzeżcie się tej szkodliwej książki podstępnego Niemca!“ Kto wie, czy nie powiększył by taki śmiałek grona młodych emerytów z poborami zł. 122 gr. 68?

Książki wydawane przez Państwowe Wydawnictwo muszą przechodzić przez Komisję oceny książek przy Ministerstwie W. R. i O. P. więc panowie - oceniacze i panie - oceniaczki, owi „books-teasters“, obowiązani byli przejrzeć tę książkę pełną pogardy dla dziejów Polski i lekceważenia nas, jako bardzo czynnego członka wielkiej rodziny ludzkiej. Nie wiemy, która to komisja uznała tę pogardę za słuszną dla nas i przez naród polski zasłużoną? To już sprawa p. ministra W. R. i O. P., aby upomniał się o tę zniewagę Rzeczypospolitej u odnośnego wice-ministra, dyrektora departamentu, naczelnika wydziału i przewodniczącego komisji.

O tych sławetnych „komisjach“ wróble krzyczą na dachach od dawna: a że to panują w nich przedziwne, anegdotyczne porządki; a że od rozporządzeń bezpośrednich władz ministerialnych potężniejsze są jakieś nieuchwytne wpływy uboczne, tajemnicze, zakulisowe; a że komisje złożone w znacznej części z pań, z których jedna jest zwolenniczką folksfrontu, kosmopolityzmu i antymilitaryzmu, druga — specjalistką od śpiewu, trzecia wogóle nie ma wyższych studiów, nonszalancko odrzucają książki i artykuły ludzi poważnych i autorytatywnych w pewnych dziedzinach; a że to niedawno zaszedł wypadek komiczny, gdy taka niewykwalifikowana komisja skreśliła z pewnego podręcznika czytankę autora, który nie jest „persona grata“ w sercu i oczach przewodniczącej, lecz wydawca przez niedopatrzenie pomieszał materiał i okazało się, że odrzucona czytanka pozostała, lecz otrzymała nowy tytuł i podpis innego autora. I cóż za dziwny przypadek! Czytanka, poddana przed tym ostracyzmowi bezwzględnemu, uzyskała nagle aprobatę bez żadnych zastrzeżeń.

Opowiadają też ludzie dobrze poinformowani, że komisja stawiała niektórym autorom zarzuty, że styl ich jest zbliżony do sienkiewiczowskiego (istotnie horrendalny mankament literacki!), że odznaczają się „wygórowanym patriotyzmem“ (w Polsce w dobie jej odbudowy, ludzie!), że grzeszą szlachecką ideologią (powieść wojenna w. 18-go o, historycy!), że polecają wydawcy, aby zaangażował specjalistów od poszczególnych przedmiotów dla sprawdzenia ścisłości autora, gdyż... komisja, należy domyślać się, sama tego uczynić nie może, nie mając obowiązku posiadania wiedzy, lecz mając możność „oceny“.

Tyle Ossendowski. Dodamy ze swej strony, że „Godziny Wieków“ Gombricha w odpowiednim czasie pójdą na stos obok Tuwimów i innych, a powróz z trzema węzłami użyty zostanie do bardziej odpowiedniego celu niż służył dotąd.

Lud.

Marsz

Dajcie nam pracę, dajcie nam chleba,
Żądamy Boga i prawa do życia!
Nie słyszysz! — zgrajo opasłych bogaczy
Krzyku żebraków, ni głodnych wycia!

Precz z drogi, bestie! — idą nędzarze.
Wara nas ruszać rękami swemi.
Pańskie łby gładkie, żydowskie kudły
Przygniotą stopy nasze do ziemi.

Zginajcie karki. Korzcie się Bogu!
Głos waszych ofiar dosięga nieba.
Milczcie! Słyszycie? Klękajcie przed tłumem.
Wołają chórem: My chemy chleba!

Dalej! Spodlony tłumie nędzarzy.
Krzyżem i mieczem dokonam cudu.
Wiarą i czynem dobędziem prawdę
Skalaną orgią, kłamstwem i brudu.

Dalej! — ospali, podnieście czoła;
Otwórzcie oczy, zwołajcie druhów!
Budzi się twarda Wola Narodu.
Budzi się siła miliona duchów.

Maszerujące oddziały narodowców, sztandary i proporce, melodie Hymnu Narodowego i Hymnu Młodych — witajcie pozdrowieniem narodowym, przez podniesienie w górę otwartej dłoni prastarym zwyczajem lechickim.

Gotujmy się do walki i zwycięstwa

Wzmagający się ruch narodowy w Polsce wymaga od nas coraz to większej czujności i tężyzny moralnej. Trzebienie chwastów w dzisiejszym społeczeństwie polskim winno nas w odblasku nędzy moralnej, płynącej z przeciwnej strony, wzmacniać na siłach i krzepić charaktery, a różnica naszej i ich działalności winna nas przywodzić do pracy wytężonej i uświadamiania otoczenia. Bezruch i apatia mogą być udziałem ludzi słabych i niczego od życia się niespodziewających jak tylko pieniędzy i niezasłużonych orderów. Czas wielki, by praca uczciwa znalazła w Polsce należyte poszanowanie. Naród Polski reprezentowany w tej chwili tylko przez Stronnictwo Narodowe, obrał pracę i uczciwość za swój program i z tymi czynnikami kroczy do opanowania życia politycznego i gospodarczego w Polsce. Pracą uczciwą wykreśla Stronnictwo Narodowe prawdziwą wolność, — wolność, której nie roznosi się po ulicach na czerwonych płachtach — znamionach wyzysku robotnika. Wystrzegamy się ta-

kiej wolności, wystawianej na przetarg przez przekupniów żydo - komunistycznych, pozdrawiających się wzajemnie tym słowem z zaciśniętą pięścią. Zniweczmy fałsz i podłość płatnych agentów Moskwy, żyjących z kies żydowskich bankierów. Ustawiajmy do walki nasze szeregi z grabieżą mienia polskiego, kapitałem żydowskim i jego sługusem socjal - komuną. Przygotujmy je do gotowości świadczenia bądź to w formie wypowiedzenia się w wyborach, bądź wtedy, kiedy będzie trzeba bronić Polski i Jej zabytków.

Obudzić musimy zaślepienie ludzi, którzy przylegają do socjalizmu lub demokracji i służą interesom żydowskim.

Kroczmy naprzód odważnie jak przystoi mężczyznom i bojownikom o lepsze jutro dla Narodu i zabierajmy z krętych uliczek i zaułków ulicznych lud polski. Dajmy mu pełną świadomość istnienia w rodzinie Narodu Polskiego. Wykujmy dla robotnika polskiego sprawiedliwą zapłatę i słuszną ocenę jego codziennej i znojnej pracy. Sprowadźmy uznanie dla zbożnej pracy rolnika i przygotujmy odpowiedni rynek dla jego płodów. Kupcowi polskiemu wyznaczmy właściwe miejsce, popierając tylko polski stan posiadania.

Praca tak pomyślana, nie może posiadać znamion żądzy zasługi, lecz winna dla każdego być obowiązkiem, którego nie należy lekceważyć, jeżeli dobro Narodu Polskiego leży Polakom na sercu, jeżeli obchodzi Ich los naszych braci, szukających chleba u obcych, podczas gdy przekupny żyd panoszy się w kraju.

Od.

Młodość Romana Dmowskiego

(Dokończenie.)

(Odczyt wygłoszony dnia 20 lutego 1938 r. w Auli Uniwersytetu Jagiellońskiego na Akademii Młodzieży Wszechpolskiej dla uczczenia jej piętnastoletniej działalności — według „Myśli Narodowej").

II.

To nowe jego życie płynęło teraz trzema głównymi strumieniami. Pierwszym były studia przyrodnicze, szczególnie biologia i zoologia. Po czterech latach zdał świetnie egzamin i po złożeniu rozprawy otrzymał stopień kandydata; rozprawa miała tytuł: „Studia nad wymoczkami. O kilku wymoczkach z rzędu Holotricha", i była napisana oczywiście po rosyjsku. I tu warto wtrącić jeden znamienny dla Dmowskiego szczegół. Ani głębia jego myśli, ani jego pogląd na życie, jako na coś bardzo poważnego, nigdy mu nie przeszkadzały i do dziś dnia nie przeszkadzają do folgowania swej przyrodzonej wesołości i swemu humorowi — mało jest ludzi, którzyby tak lubili róznorodne dowcipy i koncepty. Otóż swoją rozprawę rosyjską umyślnie naszpikował tak strasznymi polonizmami, że profesor języka rosyjskiego, osławiony Sergiusz Kułakowski, który z urzędu musiał czytywać wszystkie rozprawy kandydackie, z trudem się zgodził na przyjęcie rozprawy pomimo nader pochlebnej oceny specjalistów Skończyło się na ocenie „dostatecznie". Dodajmy, że w rok po ukończeniu uniwersytetu ogłosił Dmowski swą rozprawę drukiem oczywiście po polsku w „Pamiętniku Fizjograficznym".

Obok studiów uniwersyteckich — lektura książek z dziedziny tak modnej wśród ówczesnych studentów warszawskich socjologii, zwłaszcza badań nad pierwotnymi dziejami rodzaju ludzkiego: „Początki rodziny" Giraud Teulona, „Społeczeństwo pierwotne" Lewisa Morgana, „Początki cywilizacji" Johna Wilhelma Lubbocka, nie mówiąc już o „Socjologii" i innych pismach filozoficznych Herberta Spencera, — były dla nas chlebem powszednim, na równi z dziełami Darwina. Tylko że tutaj niechaj wolno będzie raz jeszcze powiedzieć, — Dmowski dużo czytał, ale dużo jeszcze więcej myślał, co się też odbiło na jego wspaniałym czole.

Wreszcie — strumień trzeci: działalność polityczna. Wkrótce po wstąpieniu Dmowskiego do uniwersytetu we wszystkich uniwersytetach, rosyjskich, szwajcarskich, francuskich i niemieckich, gdzie się tylko młodzież polska kształciła, powstały wśród niej — z ramienia Ligi Polsk., na której czele stał Teodor Tomasz Jeż — tajne organizacje; ich organizatorem był Zygmunt Balicki.

Uniwersytet warszawski nie stanowił wyjątku: powstał w nim t. zw. Związek Młodzieży, utworzony na gwałt z młodzieży narodowej i z rozbitków młodzieży socjalistycznej — po słynnym procesie „Proletariatu", który się zakończył powieszeniem w Warszawie pięciu członków (w ich liczbie jednego z moich kolegów — Sławińskiego). Dmowski wstąpił do Związku Młodzieży, objął główne kierownictwo, — i natychmiast rozpoczął walkę z socjalistami, która się skończyła tym, że jedenastu socjalistów ze Związku wystąpiło. Było jeszcze inne stowarzyszenie na pół tajne, t. zw. „Koło Delegatów", składające się z przedstawicieli kół regionalnych, to znaczy tych kół, w które się zrzeszali wychowańcy różnych gimnazjów w Królestwie. Otóż Związek Młodzieży postanowił wytknąć kierunek zarówno tym kołom regionalnym, jak „Kołu Delegatów", — kierunek ściśle narodowy. Zaczęła się walka między dwoma obozami, bo w Kole Delegatów byli i socjaliści Rozgorzała w roku 1890. Nie byłem już wówczas w uniwersytecie warszawskim, ukończyłem bowiem studia w r. 1888, ale odgłosy walki mnie dochodziły, albowiem brzmiała nimi cała Warszawa.

Rzecz była taka. W tym roku 1890, przed Wielkanocą, wybuchły rozruchy antyrządowe nasamprzód w Akademii Rolniczej w Moskwie, a tuż potem w uniwersytecie moskiewskim. Chciano je koniecznie rozszerzyyć na wszystkie uniwersytety rosyjskie, nie wyłączając warszawskiego. Wysłano tedy do Warszawy delegata — Rosjanina; wzięli go pod swoją opiekę studenci-socjaliści i postanowili zorganizować rozruchy w Uniwersytecie. W tym celu zwołali tajne posiedzenie Koła Delegatów i przeprowadzili swój wniosek.

Dmowski w tym posiedzeniu nie uczestni-

czył, nie był bowiem delegatem, tylko zastępcą delegata. Dowiedziawszy się, co zaszło i będąc śmiertelnym wrogiem solidaryzowania się z młodzieżą rosyjską, tego samego dnia jeszcze wezwał na posiedzenie Związek Młodzieży i zainterpelował tych związkowców, którzy należeli także do Koła Delegatów, jakim prawem i w jakim celu oświadczyli się za rozruchami. Usłyszał odpowiedź, że delegat rosyjski wygłosił wielką mowę, w której oznajmił, iż studenci rosyjscy wśród postulatów, jakie postawią rządowi, będą się domagali spolszczenia uniwersytetu warszawskiego. Dmowski wiedział doskonale, że to fałsz, a w najlepszym razie gruszki na wierzbie i odezwał się mniej więcej w te słowa: „Postąpienie wasze jest występkiem organizacyjnym, bo Koło Delegatów nie miało prawa uchwalać rozruchów, więc powinniście być ukarani. Lecz obecnie nie ma czasu na sąd, trzeba myśleć, jak naprawić zło, któreście zrobili. Zwołajcie na jutro nowe posiedzenie, na które i ja przyjdę, jako zastępca swego delegata z Koła gimnazjum III".

Nazajutrz rano zgromadziło się Koło Delegatów. Wstał Dmowski i zaproponował, żeby się Koło, które nie jest instytucją do organizowania czynów rewolucyjnych, natychmiast rozwiązało, i żeby się po rozwiązaniu zawiązało w nowe Koło, mianowicie... w „Komitet rozruchów na Uniwersytecie Warszawskim". Rozległy się szalone oklaski, zwłaszcza ze strony socjalistów. Wniosek Dmowskiego przeszedł prawie jednomyślnie; nie dosyć na tym: jego samego wybrano na przewodniczącego tego Komitetu. Wówczas wstał ponownie i oświadczył, że ze wszystkich sił będzie się starał, ażeby „Komitet rozruchów" nie dopuścił... do rozruchów. Usiadł i czekał, czy go nie wyrzucą za drzwi. Nastała cisza. Niektórzy delegaci kółek prowincjonalnych opuścili salę; Dmowski wybiegł za nimi do przedpokoju i prosił, żeby wrócili. Zdziwienie było tak wielkie, że nie uchwalono nic. Dopiero wieczorem tego dnia, na posiedzeniu „Związku Młodzieży", socjalista Goldberg zażądał od Dmowskiego, żeby jasno powiedział, dokąd prowadzi jego polityka. Usłyszał odpowiedź: „Żeby nie było rozruchów". Wtedy Goldberg oświadczył, że nie może popierać tej chytrej polityki i prosił kolegów, aby zdecydowali przez głosowanie, czy wobec tego on, Goldberg, może pozostać w organizacji, czy też ma z niej wystąpić. Znaczną większością głosów oświadczono się za jego wystąpieniem. Goldberg wyszedł, po czym, jak opowiadał mi Dmowski (powtarzam dosłownie) „pozostali omal że nie zapłakali chóralnie — powstała jakaś histeryczna cisza". Nie uchwalono nic. Dopiero nazajutrz, na posiedzeniu „Komitetu rozruchów", socjaliści poprzednio porozumiewawszy się z sobą, oświadczyli przez jednego ze swoich mówców, że „kiedy młodzież opanował święty ogień rewolucyjny, rozbiła ją na frakcje i frakcyjki chytra jezuicka ręka i stłumiła święty zapał. Zrywamy z tym zebraniem i idziemy urządzać rozruchy". Po czym opuścili salę, a Dmowski odezwał się: „Koledzy! proszę, abyście, każdy z kolei powstając, dali słowo honoru, że to, co zaraz powiem, nie wyjdzie poza mury tego lokalu". Co gdy się stało, mówił dalej: „Zrobimy wszystko, co tylko będzie w naszej mocy, żeby tym, co przed chwilą wyszli, uniemożliwić organizowanie rozruchów. Jeśli jednak rozruchy będą i władza zastosuje do nich represje, my się za kolegów ujmiemy".

Do rozruchów jednak nie doszło, moze nie tyle dzięki spokojnej odezwie młodzieży narodowej, zwalczającej gwałtowną odezwę młodzieży socjalistycznej, ile dzięki wakacjom wielkanocnym, bo owe zebrania odbyły się już na początku Wielkiego Tygodnia. Po wakacjach o rozruchach już prawie mowy nie było; większość studentów zrozumiała, że polskiej młodzieży groziły one daleko sroższymi represjami, aniżeli rosyjskiej. Dmowski zwyciężył — w tej pierwszej swojej wojnie politycznej.

W rok później, już po ukończeniu uniwersytetu Dmowski zainicjował i zorganizował wśród studentów uroczysty obchód setnej rocznicy Konstytucji 3 maja pod postacią wielkiego pochodu od ruin kaplicy w Ogrodzie Botanicznym do Katedry św. Jana. Na razie represji nie było; dopiero po kilku miesiącach zaczęły się śledztwa Dmowskiego osadzono w Cytadeli. Odsiedziawszy karę, wyjechał na jesieni tego 1891 roku do Paryża. Bawił tu osiem miesięcy — i myślał, co robić dalej, czy poświęcić się nauce, mianowicie biologii, którą tak bardzo w uniwersytecie ukochał, czy polityce. Stanowczej decyzji nie powziął: żal mu było rozstawać się z nauką, ale poczucie odpowiedzialności wobec własnego sumienia i wobec swego narodu przemawiało za polityką. Decyzję ułatwił rząd rosyjski. W drodze powrotnej z Paryża Dmowski otrzymał z trzech stron ostrzeżenie, że na granicy będzie aresztowany i radę, żeby nie wracał. Nie usłuchał — nie chciał za nic na świecie zostać emigrantem. Na stacji Granica aresztowano go — w pierwszych dniach sierpnia 1892 r., pod strażą przewieziono go do Warszawy i osadzono w Cytadeli. Więzienie trwało pięć miesięcy — i tutaj dopiero zapadła już stanowcza decyzja na korzyść polityki. Odtąd zawsze będzie mówił Dmowski i do dziś dnia mówi, że ten drugi pobyt w Cytadeli stanowi drugą epokę w jego życiu — właśnie dlatego, że zapadła decyzja. I mówi jeszcze, że w Cytadeli zrozumiał, czym jest dla człowieka klasztor.

Dnia 2 stycznia r. 1893 wypuszczono go na wolność, a raczej nie na wolność, bo go oddano pod dozór policyjny w Warszawie — aż do wydania wyroku. Wyrok zapadł dopiero po dziesięciu miesiącach, przygotowany przez żandarmerię warszawską, a podpisany przez cesarza: „Romanowi Dmowskiemu zalicza się pobyt w więzieniu jako kara za zorganizowanie manifestacji w dniu 3 maja r. 1891 i wydala się go z granic Kraju Nadwiślańskiego; nie wolno mu także przebywać ani w Kraju północno - zachodnim, ani w stolicach (t. j. w Petersburgu i w Moskwie), ani w guberniach stołecznych, ani w żadnym mieście uniwersyteckim". Ten wyrok opiewał na lat trzy.

Za miejsce pobytu obrał sobie Dmowski Libawę, ale i tam go nie przyjęto ze względu, że był to port wojenny, osiadł tedy w Mitawie. Tutaj to zaczął obmyślać plan czasopisma politycznego — wszechpolskiego, t. j. dla wszystkich trzech zaborów. Uśmiechnęło mu się szczęście. Za decyzją Ministra Spraw Wewnętrznych otrzymał pozwolenie przeniesienia się do Kremieńczuga w guberni połtawskiej z prawem zboczenia do War-

szawy na trzy dni w sprawach rodzinnych. Jakoż przyjechał na trzy dni do Warszawy, ale trzeciego dnia nie pojechał do Kremieńczuga, tylko uciekł do Lwowa. Było to w lutym r. 1895.

Od miesiąca wychodził we Lwowie „Dwutygodnik polityczny, społeczny i ekonomiczny" p. t. Przegląd Wszechpolski. Tutaj to zaczęły się ukazywać wnet po przybyciu Dmowskiego do Lwowa jego artykuły p. t. „Z całej Polski". A dn. 15 lipca tegoż roku ukazał się zeszyt pierwszy podpisany przez niego, jako redaktora. To początek jego jawnej działalności politycznej — w trzydziestym roku życia. Skończyła się młodość — zaczął się wiek męski.

III.

Mówi Mickiewicz:

Polały się łzy me czyste, rzęsiste
Na me dzieciństwo sielskie, anielskie,
Na moją młodość górną i durną,
Na mój wiek męski, wiek klęski,
Polały się łzy me czyste, rzęsiste.

Dzieciństwo Dmowskiego nie było ani sielskie, ani anielskie, co nie przeszkadza zresztą, że wspomina je z serdeczną miłością. A młodość czy była górna? O, tak, bo przyświecała jej miłość nauki i Polski. Czy była jednocześnie „durna" — tak, jak ten wyraz pojmował Mickiewicz, t. j. pełna „szału" czyli entuzjazmu? Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że tak, tylko że nie był to entuzjazm romantyczny, ale zrównoważony wciąż potężniejącą, zdumiewająco trzeźwą w młodym człowieku refleksją. Lecz i romantycznego entuzjazmu, ani w młodości, ani później nigdy Dmowski nie lekceważył. Oto jego własne słowa: „Zasady mierzenia zamiaru według sił, w istocie słusznej, bardzo łatwo nadużywać dla usprawiedliwienia lenistwa i braku odwagi. Tymczasem wielkie zamiary, wielkie cele, bardzo napozór przerastające siły, bywają przeważnie urzeczywistniane, jeżeli ci, co je sobie stawiają, wiedzą dobrze, do czego idą, i wszystkie swe siły ku jednemu zwrócą celowi. Wtedy siły rosną ponad oczekiwanie".

Niechaj wolno będzie nazwać te słowa Dmowskiego treścią jego własnego życia, od czasu, kiedy zaczął samodzielnie myśleć, pragnąć i działać, wszystkie swe siły ku jednemu zwracając celowi — ku odrodzeniu Polski. I siły rosły mu ponad oczekiwanie. I dlatego jego wiek męski był nie wiekiem klęski, tylko wiekiem zwycięstwa. Tak! Zwycięstwem było zwalczanie trójlojalizmu i uświadamianie narodu, że pomimo trzech zaborów, jest wszechpolski, to znaczy jeden; zwycięstwem były „Myśli nowoczesnego Polaka", będące koroną naszej porozbiorowej literatury politycznej, zwycięstwem było zbudzenie w narodzie wiary, że się zbliża chwila, kiedy niepodległość odzyska; zwycięstwem była praca jego rozumu politycznego podczas wojny, praca, która się uwieńczyła odbudowaniem Polski na kongresie wersalskim.

Czy jego praca powojenna nad narodem polskim będzie także zwycięstwem? To już nie od niego zależy, ale od pracy młodszego i najmłodszego pokolenia, które on wychował. Niechże ono tę ideę narodową, którą on wysnuł ze swej wielkiej głowy i ze swego gorącego serca, ukocha i pielęgnuje tak, jak on ją do dziś dnia kocha i pielęgnuje!

I niechaj to młodsze i najmłodsze pokolenie, którego kwiatem jesteście Wy, młodzież uniwersytecka, pełni tę pracę tak, jak on ją pełnił i pełni, to znaczy niech ją poczytuje nie za zasługę tylko za święty obowiązek wobec Ojczyzny.

I w tej pracy — szczęść Wam, Boże!

Ignacy Chrzanowski.

DUSZA NARODU

Wbrew naszym domowym „Sarmatom" sądzę, że dużo się można nauczyć, obserwując stosunki w innych krajach i że nieraz jest rzeczą użyteczną „naśladować" to, co się tam dzieje.

Bo najprzód ludzie są wszędzie ludźmi i byli takimi od lat tysięcy. A po drugie, narody jednej wiary i jednej kultury mają bardzo wiele rzeczy wspólnych. Lepiej więc czasem grzać się w słońcu obcym, niż tonąć we własnym „sarmackim" bagnie, dlatego jedynie, że własne...

Niech uwaga ta posłuży za usprawiedliwienie, że zacytuję wyjątek z przemówienia marszałka Petain'a, wygłoszonego niedawno w Caen, na zjeździe kombatantów francuskich.

„Nasze losy są w naszych rękach: warunki wyprostowania naszych stosunków są łatwe do określenia. Pierwszym wśród tych warunków, takim, który podtrzyma wszystkie inne, jest wykucie dla Francuzów jednolitej duszy narodowej (une âme nationale unie). Wówczas działanie ich nie będzie skierowane do sporów wewnętrznych, które dzieląc, osłabiają ich; będą natomiast skoncentrowane przez zbliżające się niebezpieczeństwo i zwrócone wyłącznie do tego, co łączy i wzmacnia".

W powiedzeniu tym zostały — jak to mówią Francuzi — postawione woły przed wozem, a nie wóz przed wołami, jak to się często dzieje.

Chodzi o zjednoczenie narodowe, o jedność, o to, co u nas — mając tak wiele dobrych słów polskich — nazywa się konsolidacją. Zamiast mówić o wieczności kompromisu, o zgodzie na sposób polski, polegającej na wyrzeczeniu się własnych myśli i własnych uczuć na rzecz jakiegoś mdłego i letniego złotego środka, o takiej zgodzie, która jest wstępem do stania w miejscu, mówi marsz. Petain o jednolitej duszy narodu.

I jest to stanowisko jedynie słuszne, jedynie mądre, jedynie liczące się z doświadczeniem dziejowym i z przykładem teraźniejszości.

Naród jest zdolny do życia wytężonego w dni powszednie i do ofiarnych wysiłków w dniach niebezpieczeństwa, gdy ma duszę jednolitą, to znaczy, gdy myśli tymi samymi kategoriami, gdy czuje jednakowo, gdy wola jego członków jest wytężona w jednym i tym samym kierunku.

Wtedy też ci, co najlepiej, najdokładniej, najintensywniej reprezentują myśli, uczucia i wolę narodową, stają się naturalnymi, cieszącymi się powszechnym zaufaniem przywódcami narodu.

Dusza jednolita narodu! Taki stan nie da się osiągnąć mechanicznie, jest on wynikiem organicznego procesu rozwojowego, tak jak rozrost drzewa, kwiaty na nim i owoce. Środki mechaniczne, to bezduszne naśladownictwo innych, to przymus fizyczny, to zjednywanie ludzi „czapką, papką i solą", to wszystkie te środki propagando-

we płytkie, powierzchowne, ordynarne, brutalne, rażące subtelniejsze uczucia ludzkie, odwołujące się do niższych instynktów, opierające się na kłamstwie wewnętrznym i zewnętrznym, smutne, wstrętne i demoralizujące.

Dlatego, kto dąży do istotnej jedności narodowej, ten niechaj nie zwraca się ku rzeczom zewnętrznym, przemijającym, pospolitym, lecz niechaj pracuje nad tym, by wytworzyć jedność myśli, uczucia i woli, by słowem, wysunąć na plan pierwszy pierwiastki ideologiczne i uczucia wyższego rzędu.

Patrząc na to, co się dzieje w Europie, a także na innych kontynentach, widzimy, że taką ideologią współczesną, która daje jednolitość duszom różnych narodów, jest ideologia narodowa. Tam, gdzie zapanowała ona w życiu społecznym, dokonywają się cuda prawdziwe w zakresie życia i rozwoju narodów i państw.

Droga wskazana Francuzom przez jednego z wodzów, którzy dali Francji w roku 1918 zwycięstwo, jest jedyną prowadzącą do celu. Słowa jego są odsłonięciem tajemnicy zaklęcia otwierającego wrota jedności narodowej, będącej warunkiem niezbędnym zarówno wszelkiej pracy wewnętrznej, jak największych wysiłków w razie niebezpieczeństwa zzewnątrz. S. K.

Udział S. N. w uroczystości Bożego Ciała

W tym roku, w uroczystości Bożego Ciała w procesji stanęli członkowie w mundurach, ze sztandarem i proporcami na czele. Bardzo pięknie prezentowała się straż członków Stronnictwa Narodowego przy ołtarzu p. Radtkiego. W niedzielę, dnia 19 czerwca br. odbyła się główna procesja Bożego Ciała w Grabówku. Również i tam członkowie S. N. brali udział w procesji, trzymając straż przy trzech ołtarzach.

Kurs referentów S. N. w Gdyni

W czwartek, dnia 16 czerwca br. odbył się kurs dla referentów politycznych S. N. Kurs prowadził Zarząd Grodzki. Jako wykładowca przybył z Poznania kol. Odrobny. Kandydaci tegoż kursu z zainteresowaniem wysłuchiwali referatu o metodach i zadaniach S. N. Dalszy ciąg kursu odbył się w dniach 18 czerwca i 23 czerwca.

Czcionkami Drukarni Kaszubskiej Sp. z ogr. odp. w Wejherowie. — Za redakcję odpowiedzialny: Br. Klugiewicz, Gdynia, Szkolna 8. — Wydawca: Zarząd Grodzki Stronnictwa Narodowego w Gdyni, Szkolna 8.